

MAGDALENA PIECHOTA

Nauka i jej konteksty w e-wydaniach „Faktu”

Po co nam nauka? Wizja rozwoju społecznego

Polska weszła w XXI wiek z cywilizacyjnym celem — dogonić świat w gospodarce opartej na wiedzy¹. Dotychczasowy model oparty na wydobywaniu surowców, utrwalony nie tylko w zależnościach gospodarczych, ale też w świadomości politycznej i społecznej, a co ważne, także naukowej, trzeba zastąpić modelem opartym na wiedzy, co wymaga głębokich zmian w strukturze materialnej, ale głównie w strukturach świadomościowych (zob. Kukliński 2001). Nie ma wiedzy bez nauki — tylko nauka pojmowana zarówno systemowo, jako szczeble edukacyjne, jak i mentalnie, jako gotowość do przyswajania nowych informacji i umiejętności przez całe życie, może za jakiś czas przynieść realną zmianę.

Dziś w okresie postindustrialnego przełomu cywilizacyjnego nauka odgrywa rolę podobną do tej, którą odgrywał kapitał w epoce przemysłowej — jest czynnikiem wzrostu. Od wiedzy i umiejętności obywateli zależy dzisiaj potęga państw, które nazywamy wysoko rozwiniętymi. Dlatego tak ważne jest, jak nauka i jej konteksty przedstawiane są w mediach: czy przyczyniają się do wytwarzania przychylnego społecznego klimatu, przekonania o wartości działań naukowych, czy zachęcają do kształcenia i budują pozytywny wizerunek człowieka wykształconego, czy wręcz przeciwnie, utrwalają stereotyp naukowca zajmującego się niepotrzebną nikomu, dziwaczną pracą, a naukę przedstawiają jako proces nudny i męczący. Szczególnie ważne wydaje się to w przypadku popularnych mediów, jakimi są tabloidy, a wśród nich najlepiej sprzedający się dziennik „Fakt” i jego elektroniczne wydanie. Medialny obraz świata, proponowany w tego typu przekazach, dzięki swojej sugestyw-

¹ Gospodarkę opartą na wiedzy (GOW) definiuje się dwojako, w skali makroekonomicznej i mikroekonomicznej. W tej pierwszej przyjmuje się definicję OECD i Banku Światowego, według której jest to gospodarka, w której wiedza jest tworzona, przyswajana, przekazywana i wykorzystywana bardziej efektywnie przez przedsiębiorstwa, organizacje, osoby fizyczne i społeczności, i sprzyja szybkiemu rozwojowi gospodarki i społeczeństwa. Por.: wywiad z prof. Antonim Kuklińskim *Od węgla do wiedzy* na <http://www.polskieradio.pl/krajiswiat/archiwum/DyskusjeOEkononii> (dostęp: 08.06.2009).

ności i perswazyjności może mieć na odbiorców duży wpływ, którego nie wolno lekceważyć. W dalszej części artykułu spróbuję sprawdzić, jak ma się wyobrażenie o bezwartościowości naukowej informacji w „Fakcie” do rzeczywistości i jaki obraz naukowców i świata nauki wyłania się z jego publikacji.

Czym jest nauka? Czym jest wiedza?

Językowe eksplikacje znajdujemy na przykład w *Słowniku Języka Polskiego* dostępnym na stronie wydawnictwa PWN, który podaje następującą definicję pojęcia „nauka”: 1. „ogół wiedzy ludzkiej ułożonej w system zagadnień; też: dyscyplina badawcza odnosząca się do pewnej dziedziny rzeczywistości”; 2. „zespół poglądów stanowiących usystematyzowaną całość i wchodzących w skład określonej dyscypliny badawczej”; 3. „uczenie się lub uczenie kogoś”; 4. „pouczenie, wskazówka”; 5. „kazanie kościelne”². Ten sam słownik definiuje uczenie się jako przyswajanie sobie pewnego zasobu wiedzy, zdobywanie jakiejś umiejętności, a także wdrażanie się do czegoś, dzięki braniu przykładu z kogoś lub czegoś, wyciąganiu wniosków z doświadczeń³.

Skoro przedmiotem uwagi będzie proces prowadzący do uzyskania wiedzy, warto przytoczyć także rozumienie pojęcia „wiedza”. Słownik dostarcza następującej eksplikacji: 1. „ogół wiadomości zdobytych dzięki badaniom, uczeniu się itp.; też: zasób informacji z jakiejś dziedziny”; 2. „znajomość czegoś”⁴.

Wiedza wiąże się współcześnie z umiejętnością ogarnięcia ogromnego zestawu informacji, codziennie przyrastającego w niebywałym tempie: „Istotą wiedzy jest rozumienie związków pomiędzy różnymi informacjami. Tylko mając odpowiednią wiedzę, można wnioskować, a na podstawie wniosków podejmować decyzje” (Cellary 2009). Spotykane wśród młodego pokolenia przekonanie, że uczenie się i zapamiętywanie jest zbędnym balastem i przeżytkiem, bo przecież „w internecie jest wszystko”, a stworzenie pozornie samodzielnej pracy na dowolny temat to kwestia kilku operacji skopiowania i wklejenia, nie wróżą najlepiej przyszłości społeczeństwa wiedzy. Jak stwierdza Wojciech Cellary:

Spółeczeństwo informacyjne to takie, w którym każdy (większość) ma dostęp do informacji przez Internet. Z kolei społeczeństwo wiedzy to takie społeczeństwo, w którym każdy (większość) ma dość wiedzy, aby z uzyskanej informacji umieć zrobić odpowiedni użytek. Kluczem do transformacji dzisiejszego społeczeństwa do społeczeństwa wiedzy jest edukacja, i to edukacja przez całe życie (Cellary 2009).

Uczenie się umiejętności wykorzystania informacji jest koniecznością, jeśli chcemy stworzyć społeczeństwo wiedzy. Czy dziennikarstwo tabloidowe może się do tego przyczynić?

² <http://sjp.pwn.pl/lista.nauka> (dostęp: 10.06.2009).

³ <http://sjp.pwn.pl/lista.uczy> (dostęp: 10.06.2009).

⁴ <http://sjp.pwn.pl/lista.wiedza> (dostęp: 10.06.2009).

Tabloidy i ich rola wśród innych mediów

Idea „prasy za pensa” w Stanach Zjednoczonych czy „prasy dla ubogich” w Wielkiej Brytanii sięga pierwszej połowy XIX wieku. Pojawienie się obu rodzajów pism wiązało się z chęcią zdobycia tej grupy odbiorców, której nie stać było na tradycyjne gazety lub też nie znajdowała w nich interesującego ją rodzaju wiadomości, przekazywanego wówczas za pomocą pogłosek i plotek, czyli kanałami interpersonalnymi. Pozyskanie zainteresowania klasy robotniczej wiązało się z wyborem takich tematów, które dotyczyły codziennego życia tej grupy społecznej, oraz tematów rozrywkowych (Allan 2006: 13). Jak stwierdza Stuart Allan:

Szczególnie ceniono lokalne tematy dotyczące „spraw ludzkich”, ponieważ najlepiej oddawały one ówczesne warunki życia i doświadczenia wspólne dla mas. [...] (w ten sposób wyraźna granica między sferą publiczną i prywatną została skutecznie zatarta) [...] gazety popularne szybko przededefiniowały to, czym mogą i czym powinny być wiadomości dla „zwykłych ludzi”, wpasowane w kontekst życia codziennego (Allan 2006: 16).

Rynek prasy został tym samym uzupełniony o alternatywę dla dziennikarstwa odpowiedzialnego społecznie, obecną do dzisiaj prasę tabloidową.

Zrozumiałość, zaspokojenie ciekawości, satysfakcja z poznania tajemnicy — te wartości kultury popularnej (Krajewski 2005: 168) obecne są w tabloidach⁵, które można uznać za następców opisanej wyżej prasy. Dzięki nim marginalizowana rzesza odbiorców, dla których „poważne gazety” są zbyt trudne i zbyt nudne, zyskuje „swoje” medium, a część odbiorców, korzystających równolegle z prasy opiniotwórczej, otrzymuje chwilę rozrywki.

Media popularne, jakimi niewątpliwie są tzw. tabloidy, mogą zrobić wiele, z samego faktu bycia przekazem masowym, w kierunku utrwalania określonego społecznego przekonania lub też powstania czy zmiany takiego przekonania. Kojarzone z „informacją w pigułce” na sensacyjne i skandalizujące tematy, związane głównie z życiem prywatnym tzw. celebrytów, wydają się mało poważne, wręcz rozrywkowe, a przez to też niewiarygodne. Może jednak jest inaczej i wartościujące myślenie o tabloidach jest krzywdzącym uogólnieniem, nieuwzględniającym treści pozytywnych, jakie zawierają, a także nieodróżniającym ich odmian⁶? Nastawio-

⁵ Używam tego określenia w odniesieniu do charakteru, jakości wiadomości, nie formatu gazety (te dwa znaczenia wyjaśnia na przykład hasło w *Słowniku terminologii medialnej* (Pisarek 2006: 211). Kondensacja treści i eksponowanie sensacji kosztem rzetelności dotyczy współcześnie także prasy tzw. poważnej, opiniotwórczej, a szerzej wszystkich mediów masowych, i jest konwergencyjnym efektem upodabniania się do siebie nadawców w realiach rynku konkurencji, nazywanym efektem tabloidyzacji.

⁶ Zwraca na to uwagę Jan Pleszczyński: „»Paradygmatyczne« dziennikarstwo tabloidowe jest trywialne, przesycone emfazą, zorientowane na skandale, seks, przemoc. Wykorzystuje stereotypy, klisze, prymitywnie moralizuje. Nie dąży do prawdy, sztucznie dramatyzuje wydarzenia. Manipuluje kultem młodości, erotyki. Przedstawia żenująco uproszczony świat, newsy i analizy są bardzo krótkie i płytkie. Rekonstrukcja zdarzeń jest sztucznie udratyzowana i brak w niej dążenia do prawdy [...], zaś lidy epatują sensacją. [...] Jednak tabloidy są różnicowane. Wydaje się, że warto wyraźnie

ne na sensacyjność i masowość docierają do wielu odbiorców i dla wielu stanowią czynnik współkształtujący lub odzwierciedlający obraz świata, choć tyle mówi się o ich niewiarygodności. Według Małgorzaty Wyszynskiej:

Czytelnicy „Faktu” czy „Super Expressu” odbierają teksty w nich jako wiarygodne. W przeciwieństwie do lepiej wykształconych czytelników dzienników opiniotwórczych nie sięgają po gazetę, by porównać swoją opinię z jej oceną. Oczekują, że dziennik podpowie im, co powinni myśleć na dany temat (Wyszynska 2006: 20).

Czy w takim razie tabloidy robią coś (choćby niezamierzenie) dla promowania idei nauki jako czynnika rozwoju? Czy pomimo niedostarczania rzetelnej wiedzy o świecie, chociażby mimowolnie zawierają w swoich publikacjach istotne społecznie pole skojarzeniowe związane z nauką jako ważną częścią życia? Czy w narracjach z celebrytami w rolach głównych pojawia się nauka, uczenie się, choćby kontekstowo? Czy wiedza płynąca z nauki jest w tabloidach waloryzowana czy deprecjonowana? W jakich znaczeniach i w jakich kręgach skojarzeń pojawia się pojęcie „nauka” czy „naukowcy”, a zatem jaki medialny obraz świata w tym zakresie odzwierciedlają e-wydania „Faktu”? Na te pytania być może dadzą odpowiedź dalsze analizy opracowane na podstawie elektronicznych wydań głównego dziennika tabloidowego⁷.

Nauka i naukowcy w „Fakcie”

Analizowane 27 tekstów z e-wydania „Faktu”, w których pojawia się nauka i jej konteksty, zostało wybrane z okresu od sierpnia 2008 roku do maja 2009 roku. Zostaną one podzielone na dwie kategorie: działania naukowców i narracje o życiu celebrytów.

Działania naukowców

Fraza „(amerykańscy) naukowcy zbadali/donieśli/udowodnili, że...” jest charakterystyczna dla tzw. *soft news*, czyli informacji

o charakterze wyrażnie rozrywkowym, przybierających postać *quasi*-plotkarską [...], popularnonaukową (nowe, zabawne, ale mało użyteczne odkrycia), intrygujących human stories [...], „zoo-

odróżniać stosunkowo niewinne »bulwarówki« od prymitywnych »brukowców«. [...] Choć rzetelność i sensacja, prawda i atrakcyjność nie są wartościami sprzecznymi, to jednak wspólne ich realizowanie w praktyce jest szalenie trudne [wyróżnienie — J.P.]” (Pleszczyński 2007: 79–80).

⁷ Wybór wersji elektronicznej zamiast papierowej podyktowany został podobieństwem obu, a jednocześnie wzrastającą popularnością e-wydań jako bezpłatnych i dostępnych na żądanie. Proces wyszukiwania użyć słów „nauka” i „naukowcy” dokonany za pomocą narzędzia przeglądania archiwum na stronie www.efakt.pl.

logiczną” [...]. Sytuowane zwykle na końcu serwisów informacyjnych, stanowią kontrast dla hard news, „relaks” po nużących i tragicznych blokach informacyjnych (Jabłoński 2006: 69).

Popularnonaukowe *soft news* mogą istotnie rozładowywać napięcie, o ile pojawiają się po serii poważnych, polityczno-społecznych tematów. Inaczej jest jednak w „Fakcie”, ponieważ tam newsy tego typu wydają się poważniejsze i bardziej prawdopodobne niż reszta niepoważnych, sensacyjnych i na pierwszy rzut oka mało prawdopodobnych treści. Jednak i tu zdarzają się *soft news* popularnonaukowe o małym stopniu prawdopodobieństwa. Do takich należą na przykład doniesienia o potencjalnej szkodliwości popularnego energetyzującego napoju czy plastikowych kuchennych przyrządów (*Zawał po Red Bullu?* — sierpień 2008; *Czarny nylon zabija* — wrzesień 2008). Sądząc po komentarzach internautów, doniesienia te, szczególnie drugie z nich, spełniły jednak swoją perswazyjną funkcję i skłoniły do zmiany zachowania. Oba tematy są w sposób charakterystyczny dla tabloidu wyolbrzymione. Naukowcy podobno udowodnili, że napój podnosi ciśnienie, „Fakt” natychmiast hiperbolizuje to w hipotetyczny zawał. Nylon jest szkodliwy, ale nie śmiertelny w dawce, w jakiej być może dostałby się do pożywienia z plastikowego zestawu przyrządów.

Do kategorii przydatnych praktycznie prac badawczych zaliczyć można doniesienie, że miód pomaga leczyć grypę, z charakterystyczną frazą: „Amerykańscy naukowcy udowodnili, że nasi dziadkowie mają świętą rację” (*Miód dobry na grypę* — wrzesień 2008). Lecznicze właściwości miodu są znane od dawna, fraza o amerykańskich naukowcach wydaje się tu tylko ozdobnikiem do sezonowego tematu i właściwie występuje jako „topos”. Samo badanie, o ile w ogóle miało miejsce, nie wniosło wiele do zasobów wiedzy. Przywołanie amerykańskich naukowców ma tu jednak w założeniu podkreślić wagę informacji i uczynić ją wiarygodną. Legitymizacja wiedzy potocznej, następująca wskutek naukowego potwierdzenia, jawi się tu jako wartość nadrzędna wobec samego „odkrycia”.

Tabloid informuje także o ważnych dla świata nauki eksperymentach, jak budowa Wielkiego Zderzacza Hadronów:

Naciskając czerwony przycisk, naukowcy uruchomili pod Genewą największą maszynę na Ziemi — Wielki Zderzacz Hadronów. Dzięki niej ujrzą to, co się wydarzyło ułamek sekundy po powstaniu wszechświata, czyli tzw. Wielkim Wybuchu.

Donoszący o tym tekst nosi sensacyjny tytuł *Oto maszyna, która może zniszczyć świat* (wrzesień 2008). W wiadomości ujawniony został koszt eksperymentu, pięć miliardów dolarów, co wzbudziło reakcje internautów sugerujących w komentarzach inne sposoby spożytkowania takiej kwoty. Tylko w jednym z nich pojawia się opinia: „nauka nie zna kosztów”. Po kilku dniach „Fakt” napisał o awarii urządzenia w tekście *Transformator powstrzymał zderzacza*.

W badanym okresie „Fakt” kilkakrotnie podał efekty badań naukowców w postaci testów do „samobadania”, co wyraźnie miało służyć odniesieniu wiedzy naukowej do życia czytelnika. W takim ujęciu przedstawiony został temat w tekście

Ile może znieść człowiek (wrzesień 2008). Tematem jest stres przedstawiony jako niszcząca siła:

On może doprowadzić do depresji, bólów w klatce piersiowej, zaburzeń snu i koncentracji, skrajnego wychudzenia, bezpłodności, wrzodów i cukrzycy. To zależy tylko od poziomu stresu. Naukowcy wiedzą, jak go obliczyć. Sprawdź, czy nie jesteś na granicy wytrzymałości.

Symplifikacja (stres jako jedyny powód dolegliwości) użyta w celu wyolbrzymienia znaczenia tematu razi, jednak ma zadziwiająco poważny i fachowy kontekst. Wiedza naukowa została przedstawiona w postaci „skali stresu” oznaczonej od 5 punktów (złamanie prawa, na przykład przekroczenie prędkości lub zaśmianie ulicy) do 100 punktów (śmierć współmałżonka). Czytelnicy zostali zachęcani do zsumowania według oznaczeń punktowych doświadczeń, które były ich udziałem w ciągu roku, i przekonania się, czy nie są nadmiernie znerwicowani. Badania psychologiczne, które zainspirowały zapewne autora tego artykułu, zostały odniesione do realnych skutków stresu dzięki wypowiedzi kardiologa:

Najgroźniejszy jest stres długotrwały. Po jakimś czasie uczymy się go nie zauważać. Adrenalina zaburza skurcz serca, które szybciej się męczy. Hormon stresu zwany kortyzolem, zwiększa ilość cholesterolu i zwęża naczynia wieńcowe. — Stres i brak wypoczynku to jedna z najczęstszych przyczyn zawałów, a choroby układu krążenia — to jedna z najczęstszych przyczyn zgonów — tłumaczy prof. Marek Naruszewicz (61 l.), kardiolog.

Podanie nazwiska lekarza podnosi wiarygodność tekstu, bo można się przekonać, że prof. dr hab. Marek Naruszewicz to kierownik Katedry i Zakładu Biochemii Klinicznej i Diagnostyki Laboratoryjnej Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie oraz Centrum Badań nad Miażdżycą, popularyzator profilaktyki przeciwmiażdżycowej⁸. Temat ze względu na swoją rangę zasługuje ze wszelkich miar na popularyzację. „Fakt”, dodając tabelę do samobadania, pomaga w działaniach profilaktycznych: czytelnicy, którzy na nią spojrzą, mogą pod jej wpływem zastanowić się nad swoim trybem życia, a w efekcie być może także skonsultować się z lekarzem. Badania przedstawione zostały tu bez skarykatyzowania, poważnie, z ważnego społecznie powodu. Tekst kreuje więc obraz poważnych badaczy i badań służących społeczeństwu, wartych propagowania i wprowadzania w obieg informacyjny. Gorzej wypada natomiast opis potencjalnych wyników testu, bo oto najwyższy wynik opatrzony zostaje komentarzem:

290 i więcej — w ciągu dwóch lat może przyplątać się do ciebie poważna choroba. [...] Powinieneś zredukować poziom stresu, i to najlepiej od zaraz. Możesz zacząć od rozmowy z bliską osobą. To właściwy pierwszy krok. Ale będziesz musiał zmienić całe swoje nastawienie do życia. Czas założyć różowe okulary.

Ostatnia rada wydaje się trywializować poważne ryzyko, choć ma związek ze zmianą życiowych zachowań. Dziwi jednak jej niewspółmierność wobec potencjalnego zagrożenia i odmienny charakter wobec typowych praktyk tabloidu — gdy sprawy są dużo mniej poważne, gazeta „bije na alarm”, gdy sprawa jest naprawdę

⁸ Za: <http://www.nauka.gov.pl/mn/index> (dostęp: 11.06.2009).

poważna, bagatelizuje. Dopiero w następnej skali wyniku testu pojawiają się rady na temat zmiany trybu życia, wypoczynku i kontrolowania pulsu oraz ciśnienia.

Podobny zabieg w postaci testu dołączonego do artykułu można znaleźć w tekście zatytułowanym *Wzór na szczęście* (listopad 2008), opartym na doniesieniach brytyjskich naukowców, z których jeden został nawet zacytowany: „Większość ludzi — jak twierdzi Pete Cohen, jeden z autorów badania — nie wie, czym jest szczęście”. Czytelnicy, wykonując test, mogli określić swoje przybliżone nastawienie do życia. Tym razem praca naukowców oparta na badaniu ponad tysiąca ochotników, owocująca „wzorem na szczęście”, i pseudonaukowy test wyraźnie mają charakter rozrywkowy. Artykuł ma jednak związek z życiem czytelników, może, choćby pośrednio, zachęcić do optymistyczniejszego spojrzenia na świat i udowadnia, że celem badań naukowych może być także coś tak niewymiernego jak szczęście. Podobny cel — potencjalną troskę o dobro czytelników — ma tekst zatytułowany *Umiesz żyć bez komórki?* (styczeń 2009). Został napisany w oparciu o badania psychologów z Uniwersytetu Wrocławskiego, którzy przebadali ponad 500 internautów, zadając im pytania dotyczące telefonu komórkowego. Odpowiedzi pozwoliły na sformułowanie alarmujących wniosków: co drugi badany uznał telefon komórkowy za coś równorzędnego z pamięcią, prawie jedna trzecia określiła komórki jako część ich samych. „Fakt” podsumowuje: „Według specjalistów, wynalezienie telefonu komórkowego w większym stopniu zmieniło relacje międzyludzkie niż komputer”. W artykule znalazł się stosowny test, aby czytelnicy mogli sprawdzić, czy nie stali się niewolnikami swoich telefonów.

Do kolejnej sfery zagrożenia, związanej z życiem każdego potencjalnego czytelnika, nawiązuje inny artykuł opatrzonej jeszcze dokładniejszymi odniesieniami do konkretnych badań naukowych. Pochodzi z listopada 2008 roku i nosi tytuł *Na klawiaturze czai się choroba*. Nazwisko badacza służy uwiarygodnieniu przekazu:

Wyniki badań, jakie przeprowadził prof. Adam Kaznowski (56 l.) z Zakładu Mikrobiologii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, są zatrważające. Wszystkie sprawdzane przez niego klawiatury były zanieczyszczone mikrobami. Niemal połowa tak, że stanowiły wysokie ryzyko zakażenia [...]. Ich siłą jest to, że są odporne na działanie bardzo wielu antybiotyków. Przez to trudno je zwalczyć — mówi prof. Kaznowski.

Artykuł napisany jest w alarmującym tonie, ze zdaniami wykrzyknikowymi, w wyrażnie przejawiony sposób. Trudno jednak uznać, że głosi nieprawdę lub badania są niepoważne. Wyolbrzymiony jest natomiast kontekst, w jakim zostają umieszczone:

Praca przy komputerze może nas wpędzić w poważne choroby! Na klawiaturach komputerowych gromadzą się drobnoustroje i nie znasz dnia ani godziny, kiedy cię zaatakują. Teraz na ich uderzenie narażeni jesteście szczególnie mocno. Jesienią nasze organizmy są osłabione, a bakterie i wirusy bezlitośnie to wykorzystują.

Wizja czających się na klawiaturze bakterii i grzybów godna jest horroru, co podkreślone zostaje dodatkowo rysunkiem fragmentu klawiatury pod szkłem

powiększającym, z malowniczymi „drobnoustrojami” w postaci różnokształtnych i różnokolorowych plam. Nieokreślone „inne badania” stanowią domyślny kontekst wskazujący jeszcze inną przyczynę wystąpienia zagrożenia: „Jak wynika z innych badań, mniej niż połowa z nas regularnie czyści swoje stanowisko pracy”. Pod koniec tekstu naukowiec pojawia się jeszcze raz jako głos rozsądku i ekspert: „dbałość o higienę to podstawa. — Odpowiednie czyszczenie sprzętu eliminuje groźne mikroorganizmy — twierdzi Kaznowski”. Tekst kończy się wezwaniem do chwycenia za ścierki, czyli znów zachęca do zmiany dotychczasowych zachowań. Żeby zwiększyć determinację potencjalnego czytelnika, do tekstu dodane są krótkie charakterystyki czterech najpoważniejszych drobnoustrojów „mieszkających” na klawiaturach, w których podane są choroby, jakie mogą wywoływać, włącznie z sepsą czy zapaleniem opon mózgowych. Edukacja w zakresie higieny miejsca pracy nie wydaje się tu przesadą, choć otrzymała udramatyzowaną otoczkę.

I jeszcze jeden tekst w bardzo obrazowy sposób wyzyskuje badania naukowe w celu edukacji społecznej. To artykuł *Zobacz, co masz wypisane na twarzy* (styczeń 2009), opatrzony zdjęciem twarzy mężczyzny, reprezentującej dzięki programowi graficznemu wszystkie możliwe objawy chorobowe, przez co przypomina ona twarz bohatera filmu o zombie. „Fakt” radzi: „Dzięki znajomości podstawowych zasad »czytania z twarzy« możemy odpowiednio wcześniej zareagować na sygnały, jakie wysyła nam nasze własne ciało. Trzeba tylko umieć je odczytać”. Artykuł zawiera rady, jak połączyć zauważone objawy z konkretnymi chorobami, a nawet jaką profilaktykę stosować. Prezentowana wiedza wchodzi w zakres patofizjonomiki, nauki o widocznych na twarzy objawach choroby. Okazuje się cenna ze względu na możliwość wczesnego zaobserwowania objawów chorób rozwijających się bez innych odczuwalnych dolegliwości. Jako ekspert w artykule występuje dr Joanna Świątoniowska, specjalista medycyny rodzinnej z portalu Nazdrowie.pl, a cały artykuł znów zawiera częste w „Fakcie” połączenie wiedzy naukowej z praktycznym jej zastosowaniem.

W badanym okresie „Fakt” donosił także o innym wkładzie naukowców w życie publiczne. Dwukrotnie, w przypadku tekstów o odnalezieniu szczątków Mikołaja Kopernika (*To na pewno jest Kopernik* — listopad 2008) i ekshumacji generała Władysława Sikorskiego (*Ekshumacja generała* — listopad 2008), badania naukowe służyły ustaleniu prawdy historycznej. Kości Kopernika zostały odnalezione dzięki historykowi, dr. Jerzemu Sikorskiemu, a badania genetyczne prowadzili naukowcy szwedzcy. Ekshumacja Sikorskiego wiązała się z hipotezą o śmierci wskutek zamachu. „Dzięki najnowocześniejszej aparaturze medycznej zbadano każdy milimetr ciała generała”. Artykuł napisany jest dość rzeczowo, badania przedstawione poważnie, ich cel wydaje się jasny i potrzebny. Nie ma tylko wyników pracy badaczy, ponieważ dziennikowe doniesienie dotyczy dnia, gdy przeprowadzano ekshumację.

Nauka jako źródło wiedzy wykorzystanej w celu „demaskowania prawdziwego stanu rzeczy”, zatajanego przed opinią publiczną, pojawia się w kilku tekstach. To dość charakterystyczna dla prasy tabloidowej konwencja oparta na atrakcyjności

informacji lub *quasi*-informacji, sprawiającej wrażenie utajnianej lub celowo pomijanej przez innych wydawców, i z tryumfem „odkrytej” i dostarczonej przez tabloid jego odbiorcom, którzy „mają prawo wiedzieć”. Znajdujemy ją w tekście *Polska się trzęsie* (grudzień 2008), w którym badania naukowe mają udowodniać, że „twierdzenie, iż Polska jest regionem bezpiecznym można między bajki włożyć”. Autor artykułu tryumfalnie odkrywa: „To Afryka trzęsie Polską! Takie są wnioski z badań, jakie przeprowadził dr Marek Jarosiński z Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie”. Tekst kończy wypowiedź sugerująca, że najgorsze dopiero przed nami: „— Trzęsienia ziemi były w Polsce i wciąż będą. Trudno przewidzieć kiedy i z jaką siłą dadzą o sobie znać — mówi doc. Paweł Rowiński”. Wypowiedź naukowca potwierdza tezę o grożących Polsce niebezpiecznych trzęsieniach, choć zapewne w innym kontekście mogła mieć wydźwięk zupełnie neutralny.

Zadziwiająco samokrytyczny w wymowie jest tekst *Sławni, bogaci, a plotą same bzdury* (styczeń 2009). Jako autorytet przywołana została w nim brytyjska organizacja naukowców Sense About Science śledząca głupstwa w wypowiedziach osób publicznych i korygująca je. Raport, publikowany corocznie przez organizację, wlicza największe naukowe gafy popełnione przez gwiazdy, staje się katalogiem bzdur docierających do milionów fanów. „Fakt” przytacza między innymi skrytykowaną wypowiedź Toma Cruise’a, że psychiatria nie pomaga chorym psychicznie, i rady Kate Moss na temat diety składającej się tylko z warzyw i owoców. I wszystko byłoby zrozumiałe, gdyby nie to, że „Fakt” sam tego typu opinie ochoczo rozpowszechnia, uznając każde głupstwo wypowiedziane przez celebrytów za atrakcyjne medialnie właśnie dzięki jego absurdalności. Umieszczenie artykułu w gazecie wygląda więc na nieświadomie wyrafinowaną, metatekstową grę.

Uczenie się zwyczajowo kojarzone jest z okresem dzieciństwa i młodości. W powszechnym przekonaniu możliwości mózgu z wiekiem maleją i nauka przychodzi z coraz większym trudem lub nawet staje się niemożliwa. Społeczeństwo wiedzy zakłada jednak jako konieczność edukację ustawiczną, uprawianą przez całe życie, bo związaną z doksztalcaniem zawodowym lub przyswajaniem nowych umiejętności pozwalających na zmianę zawodu (Sempruch 2006; Kargul 2005). W tej perspektywie specjalną rangę zyskuje artykuł w „Fakcie” zatytułowany *Daj mózgowi wycisk!* (luty 2009). Kolokwializm w tytule nie zapowiada, jak ciekawe i ważne treści czytelnik znajdzie w korpusie wiadomości. Badania naukowców pozwalają oto sformułować tezę, że mózg może rozwijać się przez całe życie:

— Nasz mózg ma prawie nieograniczone możliwości poznawania, uczenia się nowych informacji i sprawności — tłumaczy dr Maria Wysocka-Bąkowska, neurolog z Centrum Medycznego ENEL-MED. — Komórki mózgowe mogą się dostosowywać i przyuczać do nowych funkcji, częściowo wyrównywać braki powstałe w wyniku chorób. Trening czyni mistrza, obszary często używane rozwijają się, a brak stymulacji prowadzi do zaniku — wyjaśnia.

Oprócz opinii polskiej lekarki dowodem na nieodkryte do tej pory możliwości mózgu są cytowane badania naukowców z londyńskiego University College, którzy udowodnili, że ciągle ćwiczenie mózgu w orientacji przestrzennej wpływa na jego

sprawność i możliwości, a badacze z uniwersytetu w Liverpoolu dodali do tego korzyści płynące z gry na instrumentach rozwijającej korę mózgową w zakresie wpływu na ruch i słuch. Według artykułu wymierne korzyści przynoszą: rozwiązywanie zagadek logicznych, surfowanie po internecie, żonglowanie piłeczkami czy ćwiczenia fizyczne. Wszystko to prowadzi do tworzenia nowych połączeń nerwowych w mózgu. Tym samym obalony został pogląd, że po 25 roku życia mózg już tylko się starzeje. Wydzwięk artykułu jest zatem bardzo pozytywny i pożądanym w myśl postawionej tezy — nauka jako priorytet w społeczeństwie przyszłości. Zasługującą na podkreślenie częścią artykułu są rady związane z rozwijaniem poszczególnych partii mózgu. Choć ujęte w jednym wypadku w stylu kolokwialnym: „szare komórki w tym obszarze mózgu dostają wycisk, gdy gramy na jakimś instrumencie”, w pozostałych reprezentują język ogólny, na przykład:

tę strukturę w mózgu [zakręt obręczy — M.P.], a także płat czołowy i skroniowy, uaktywnia przeszukiwanie internetu; naukowcy z uniwersytetu w Los Angeles odkryli, że osoby w średnim wieku i starsze serfując po internecie mobilizują do aktywności obszary mózgu odpowiedzialne za podejmowanie decyzji i rozumowanie.

Cenne jest tu podanie przykładu osób starszych, które nie tylko mogą w ten sposób ćwiczyć mózg, ale przede wszystkim mogą włączyć się w społeczność internetową. Artykuł jest inspirujący, poważnie i sensownie prezentuje wyniki badań, a co więcej, podaje praktyczne rady, jak te badania połączyć z realnym życiem. Z pewnością nauka jest tu ukazana jako sprzyjająca ludziom, służąca im, potrzebna i ważna.

W zebranych artykułach mamy też przykłady odwoływania się do pomocy naukowców jako instancji wiedzy i poznania. Tak jest w tekście *Kaczkokura urodziła się w Chinach* (luty 2009), w którym przedstawiony na zdjęciu ptak ma korpus kaczkowy i nogi kury. Puente brzmi: „Dziwnym ptakiem zajmą się naukowcy. Ustalą, czy jest on ofiarą zaburzenia genetycznego, czy mieszańką dwóch gatunków”. Nauka jest tu więc dziedziną pozwalającą na rozpoznanie rzeczywistości, która wymyka się utartej, potocznej wiedzy. Podobnie jest w artykule *Pogrzebana żywcem* (luty 2009) — znalezienie w czasie remontu w krypcie kościoła w Szprotawie trumien ze zwłokami zakonnic dostarczyło niepokojącego odkrycia, że jedna z nich została pogrzebana żywcem. Robotnicy wykonujący remont wezwali na pomoc naukowców (nie powiedziano, jakiej specjalności, można przypuszczać, że historyków i archeologów), a opis ich działań nosi znamiona sensacji: „Badacze ubrani w specjalne stroje, które miały uchronić ich przed zarazą, zeszli do podziemi. I przeżyli szok. Ciała były doskonale zmumifikowane”. Zaraza, szok — oto słowa klucze do stworzenia klimatu niesamowitości i ukazania pracy badaczy w atmosferze popkulturowych skojarzeń rodem z filmu „Indiana Jones”. Zaraza to bakterie i grzyby, szok to zdziwienie. Metoda przejaskrawienia i wyolbrzymienia znów okazuje się sposobem na usensacyjnienie opowieści. Nie zawsze jednak naukowcy radzą sobie z nietypowymi zjawiskami. Taka sugestia pojawia się w artykule *Samobójstwo czy przypadek?* (marzec 2009). Wypląnięcie stada 200 grindwali, wielory-

bów z rodziny delfinowatych, na plaży w Tasmanii i śmierć 150 z nich nie doczekały się według tej wiadomości jednoznacznego wyjaśnienia, bo zdania naukowców są podzielone.

Na koniec analizy tej grupy tekstów warto wspomnieć o jeszcze jednej strategii, która jest stosowana w „Fakcie” między innymi w stosunku do informacji naukowych, a mianowicie o nieuprawnionym uogólnieniu. Autor tekstu *Zmiana czasu może zabić* (marzec 2009), powołując się na badania naukowców z Instytutu Karolinska i z Krajowej Rady Zdrowia i Opieki Zdrowotnej w Sztokholmie, dowodzi, że „zawał mamy niemal gwarantowany!”. Nic tak pewnego nie wynika z owych badań, w których mowa jest tylko o tym, że „wraz ze zmianą czasu z zimowego na letni rośnie liczba ataków serca” w ciągu trzech pierwszych dni. Brak jednak danych, jak bardzo rośnie, a to podsuwa wątpliwość co do realności definiowanego wcześniej zagrożenia.

Narracje o celebrytach

W tej, krótszej części chcę zwrócić uwagę na naukę i uczenie się, które pojawiają się w opowieściach „z życia” celebrytów, czyli znanych osób często występujących w artykułach „Faktu” w roli bohaterów. Używam określenia narracje, ponieważ „Fakt” znany jest z tego, że konfabuluje opowieści z życia znanych osób. Nie jest jednak dla mnie istotny stopień wiarygodności tych opowieści, chcę bowiem przyjrzeć się kontekstom badanych pojęć w medialnym obrazie świata.

Julia Kamińska, znana z tytułowej roli w serialu *Brzydula*, była bohaterką tekstu *Tajemnice „BrzydULI”* (październik 2008). Artykuł zapowiadał nowy wówczas serial, a jednocześnie prezentował tytułowe tajemnice, do których należała między innymi nauka w przerwach między zdjęciami, bo młoda aktorka jednocześnie studiuje germanistykę. Tekst prezentuje Kamińską jako ambitną dziewczynę, która nie zrezygnowała z nauki na rzecz pracy, a w czasie pobytu na planie dodatkowo postanowiła uczyć się rosyjskiego. Sugestia kontekstowa wskazuje na naukę jako pewniejszą inwestycję w siebie niż rola w popularnym serialu. Pozornie podobny wizerunek promuje tekst *Rosati ucieka do Stanów* (listopad 2008). Weronika Rosati deklaruje w nim, że wyjeżdża do USA, by skończyć prestiżową szkołę aktorską Lee Strasberga: „Szkoła jest teraz dla mnie najważniejsza! To jest mój cel! — przekonuje Weronika”. Informacja ta jest jednak zestawiona ze skandalem obyczajowym, którego Rosati stała się bohaterką. Tytuł podsuwa interpretację, że nauka nie jest celem samym w sobie, ale sposobem na ucieczkę przed opinią otoczenia. Tezę tę „Fakt” tryumfalnie potwierdza w tekście *Rosati rzuciła studia* (kwiecień 2009), w którym donosi, że powodem kolejnego przerywania studiów jest główna rola we francuskim filmie. Pojawia się też rodzaj usprawiedliwienia, że w przypadku zawodu aktorskiego praca na planie jest równie ważna i pouczająca jak studia w szkole.

Kolejna znana z show-biznesu osoba, Kasia Stankiewicz, przedstawiona zostaje w artykule *Śpiewa, jak sama sobie zagra* (listopad 2008) jako artystka spełniająca dzięki niezależności i chęci zdobywania nowych doświadczeń. Po odejściu Kasi z zespołu Varius Manx jej kariera znacznie zwolniła, ale dzięki temu miała ona czas na rozwój i spełnienie: „— Od czterech lat jestem mamą, a to nie wyklucza zajęć, takich jak nauka języków obcych, gra na instrumentach i praca nad muzyką. Ostatnie lata były najpiękniejsze w moim życiu — mówi piosenkarka”. Języka, tym razem hebrajskiego, ma uczyć się także, według tekstu *Piróg chce być Izraelczykiem* (grudzień 2008), tancerz Michał Piróg. Tym razem to nie potrzeba samorozwoju, ale chęć zamieszkania w Izraelu wymusza na bohaterze decyzję o nauce, która idzie dość opornie: „— Na razie idzie mi jak po grudzie. Najgorsza jest nauka pisowni hebrajskiej”.

Aktorstwo dość często pojawia się w kontekście nauki, bo oprócz Rosati uczyć się go postanowiła córka gwiazdy muzyki pop, Madonny. W tekście *Córka Madonny będzie aktorką* (styczeń 2009) podana zostaje nazwa szkoły, Professional Children's School na Manhattanie, w której Lourdes rozpoczęła kursy, a przybytek edukacji to nie byle jaki, bo uczyły się w nim takie gwiazdy, jak Scarlett Johansson, Macaulay Culkin i Sarah Jessica Parker.

Nauka nie musi się jednak kojarzyć wyłącznie z marzeniami, może też pojawiać się w kontekście wysiłku, wręcz męki, którą trzeba sobie czymś uprzyjemnić. Tak jest w tekście, którego bohaterką jest prezenterka Polsatu Agnieszka Popielewicz (*Pisze pracę w tropikach* — luty 2009). Choć tytuł może sugerować jakieś nowe badania antropologiczne, ma zupełnie inny wydźwięk, bo w lidzie czytamy: *Jak już męczyć się i pisać pracę magisterską, to przynajmniej w egzotycznym otoczeniu*. Choć przytoczona zostaje opinia Popielewicz, że bardzo zależy jej na napisaniu pracy kończącej studia na socjologii, „Fakt” łączy tę wiadomość i wyjazd bohaterki na Dominikanę, sytuując wysiłki związane ze studiowaniem w polu skojarzeniowym wyraźnie nieprzychylnym dla nauki.

Dodajmy wreszcie ostatni kontekst, w którym nauka pojawia się w narracjach o polskich celebrytach — to edukacja ich dzieci. W tonie ujawniania sensacyjnego sporu napisany jest tekst *Bunt w rodzinie prezydenta* (marzec 2009), w którym decyzja prezydenta Kaczyńskiego, wetującego projekt wysłania sześciolatków do szkół, zderzona zostaje z dylematami jego córki Marty, która zastanawia się, czy swoją córkę Ewę, uzdolnioną sześciolatkę, wysłać do zerówki czy do pierwszej klasy. W artykule opisane zostają: problem przygotowania szkół podstawowych na przyjęcie małych uczniów, dylematy wyboru między szkołą publiczną i prywatną, spory wokół ustawy oświatowej. Ton sensacji, wyolbrzymienia, sztucznego udratyzowania i tym razem ma uatrakcyjnić temat, w tle znajdują się jednak poważne i prawdziwe problemy polskiej szkoły, gorąco dyskutowane w opiniotwórczych mediach. „Fakt” w specyficzny dla siebie sposób odnosi się do sprawy, personalizując ją i łącząc ze światem osób publicznie znanych. Dylematów co do wyboru szkoły nie ma za to bohater innego tekstu, Marek Dochnal, pojawiający się w tekście *Dochnal płaci*

60.000 za szkołę (maj 2009). Były lobbysta, kojarzony dzięki mediom popularyzującym jego wystawny styl życia sprzed aresztowania, w lidzie przedstawiony zostaje pozornie jako troskliwy ojciec: *Kryzys czy nie — najsłynniejszy polski lobbysta nie oszczędza na edukacji dziecka*. Okazuje się, że według „Faktu” bardzo wysoka suma wymieniona w tytule to roczna opłata za naukę w jednej z najdroższych szkół w Polsce — warszawskiej British School na Mokotowie. Wszechstronną edukację, już od pierwszej klasy prowadzoną po angielsku, artykuł umieszcza w kontekście przyszłego życiowego sukcesu i zajmowania pozycji w wyższych sferach. Tekst nie do końca pozytywnie prezentuje naukę, jest ona raczej wykorzystana do pokazania przepaści finansowej między przeciętnym odbiorcą a Dochnalem, do pokazania jego wygórowanych ambicji względem dzieci, będących rekompensatą za własną nieudaną karierę. Puenta tekstu, podkreślająca kwotę miesięcznego czesnego, wyraźnie wskazuje na demaskatorską intencję autora. Sama nauka jest więc tu wykorzystana instrumentalnie i skojarzona z ekskluzywnością i niedostępnością oraz z różnicami społecznymi o nieuzasadnionym podłożu (niejasne dochody Dochnała).

Podsumowanie

Zaprezentowane analizy prowadzą do następujących wniosków:

1) nauka i jej konteksty są znaczącym tematem w medialnym obrazie świata prezentowanym przez „Fakt”;

2) w badanym korpusie tekstów temat nauki i naukowców pojawia się bądź jako samodzielne, bądź jako kontekstowe zagadnienie; w obu przypadkach osiągnięcia nauki są przedstawiane częściej jako pozytywne i przydatne w życiu;

3) naukowcy, czasem wymienieni z imienia i nazwiska, są prezentowani jako autorzy pożytecznych badań pomagających ustrzec się przed problemami (na przykład chorobami czy uzależnieniami) czy radzących, jak podnieść jakość życia; stanowią też „czynnik uwiarygodnienia” przy banalnych lub mało prawdopodobnych informacjach;

4) badania naukowców lub nauka jako instancja odwoławcza pojawiają się w kontekście wyjaśniania niezrozumiałego, zapewnienia spokoju poznawczego, porządkowania obrazu świata; ekspercka funkcja naukowców wiąże się więc z redukowaniem lęku, co jednak Anthony Giddens uważa za pozorne (por. Giddens 2007: 43–46);

5) rzadziej wyniki badań służą dramatyzowaniu prezentowanego świata, wytwarzaniu poczucia zagrożenia i niepewności względem otaczających przedmiotów i zjawisk, lub stwarzaniu efektów humorystycznych czy wrażenia demaskowania ukrywanej prawdy;

6) nauka jako uczenie się prezentowana jest w badanych tekstach przeważnie jako czynność przydatna i możliwa w każdym wieku, szczególnie cenne wydaje się włączenie osób starszych do grona uczących się;

7) osoby publicznie znane, często pojawiające się jako bohaterowie przekazów w „Fakcie”, na ogół łączone są z nauką przedstawianą w korzystnym świetle (samorozwój, spełnianie marzeń, nauka jako życiowa potrzeba prowadząca do niezbędnych umiejętności); wyjątkowo pojawia się skojarzenie kontekstowe „nauka jest męcząca”;

8) nauka i badania naukowe kosztują; zbyt wysokie sumy z tym związane stają się powodem krytycznego wydźwięku przekazów („Fakt” stojący na straży „sprawiedliwości społecznej”).

Jak wynika z powyższego wypunktowania, nauka i jej konteksty pojawiające się w e-wydaniach „Faktu” odgrywają ważną społecznie rolę. Analizy pokazują, że tabloid na tym polu tematycznym przyczynia się do budowania pozytywnych skojarzeń z nauką jako działaniem i nauką jako efektami owych działań. Wydaje się więc, że na swój sposób popularyzuje wiedzę i stwarza wokół nauki system pozytywnych skojarzeń nie mniej skutecznie niż inne media. Wiedza podana w charakterystycznie uproszczony sposób łączona jest z praktycznym zastosowaniem, co z kolei przyczynia się do skonstruowania skojarzenia na temat użyteczności działań naukowych, tak ważnego w związku ze strategią budowania społeczeństwa wiedzy.

Bibliografia

- Allan S. (2006): *Kultura newsów*, przeł. A. Sokołowska, Kraków.
- Cellary W. (2009): *Spółczesność informacyjna czy społeczeństwo wiedzy?*, <http://edunews.pl> (dostęp: 09.06.2009).
- Giddens A. (2007): *Nowoczesność i tożsamość*, Warszawa.
- Jabłoński W. (2006): *Kreowanie informacji. Media relations*, Warszawa.
- Kargul J. (2005): *Obszary pozaformalnej i nieformalnej edukacji dorosłych. Przesłanki do budowy teorii edukacji całościowej*, Wrocław.
- Krajewski M. (2005): *Kultury kultury popularnej*, Poznań.
- Kukliński A. (red.) (2001): *Gospodarka oparta na wiedzy: wyzwanie dla Polski XXI wieku*, Warszawa.
- Pisarek W. (red.) (2006): *Słownik terminologii medialnej*, Kraków.
- Pleszczyński J. (2007): *Etyka dziennikarska*, Warszawa.
- Sempruch J. (red.) (2006): *Edukacja wobec wyzwań i zadań współczesności i przyszłości. Strategie rozwoju*, Rzeszów.
- Wyszyńska M. (2006): *Sprzedać emocje*, „Press”, nr 8, dodatek „Magazyn Ekstra”.